

Pamięci mojego Taty

Jestem w tej chwili daleko od Wielkopolski, na małej wsi lubelskiej... Jedenaście dni temu zmarł tutaj mój Tatuś, a na mnie spadł obowiązek uporządkowania dokumentów i przygotowania domu rodzinnego do wynajęcia.

Powracają wspomnienia...

Tatuś urodził się 5 października 1912 roku. Chłopski syn – dla niego drogą awansu społecznego była Szkoła Policyjna w Ostrogu nad Horyniem. Mam przed sobą legitymację nr 801-b, wydaną przez Komendę Główną Policji Państwowej w Warszawie 12 września 1938 roku. „Jan Borowiec – posterunkowy w Dywizjonie Konnym Policji Państwowej w m. st. Warszawa”. Z książeczki wojskowej: grupa 1, kategoria pierwsza, służba pomocnicza, podoficer; kapral... I zdjęcie młodego, bardzo przystojnego mężczyzny...

Następne dokumenty – wydane 25 czerwca 1938 roku przez Urząd Wojewódzki we Lwowie pozwolenie nr 16437 dla zamieszkałego w Mostach Wielkich w Szkole PP na prowadzenie samochodu i motocykla.

To był krótki, szczęśliwy okres życia Taty... 1 września 1939 roku ewakuacja pododdziału, ranny w głowę. Wieziony przypadkowymi pojazdami z innymi rannymi przez płonący Dęblin i Lublin... Z Lublina przesłana przez kogoś wiadomość na wieś, do rodziców... Furmanką przywieziono ojca do domu. Wyleczyliśmy go... A po kilku dniach nocą ktoś zapukał w okno. To dwaj koledzy uciekli z niewoli sowieckiej... Przebrani w cywilne ubrania ruszyli na zachód, do swoich rodzin...

Jakiego losu uniknął Tatuś, dowiedzieliśmy się z ukradkiem słuchanego radia z Londynu...

Ojciec nie zgłosił się na wezwanie Niemców do tzw. granatowej policji. Nikt nie doniósł, że się ukrywa. Przyszły teść, kolejarz, załatwił mu etatową pracę na Kolei Polskiej. W 1942 roku pobrali się z Mamą i przeżyli razem 63 lata.

Tatuś powoli wspinał się po szczeblach kariery i zakończył pracę w wieku 60 lat w Zarządzie Drogowym DOKP Lublin. Do końca życia żartował, że jest pewnie najdłuższym żyjącym klientem ZUS...

Rodzice od 1958 roku z trudem budovali dom drewniany. Zamieszkaliśmy

w nim we wrześniu 1957 roku. Ja przebywałam na tej wsi rok, gdyż po ukończeniu siódmej klasy zamieszkałam w internacie w Lublinie i ukończyłam tam Liceum Ogólnokształcące im. Unii Lubelskiej. Następnie rozpoczęłam studia na wydziale stomatologicznym Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie.

Koleje losu i stypendium fundowane męża sprawiły, że pierwsze dziewięć i pół roku spędziłam przy fotelu dentystrycznym z Żaganiu. A ta wcześniejsza emerytura (mizerna, aż szkoda pisać...) to na skutek zbiegu dwóch dramatycznych faktów. W 1996 roku Mama doznała udaru mózgu i porażenia połowicznego lewostronnego. W tym samym czasie u Tatusia stwierdzono nieoperacyjnego raka prostaty...

Tatę jednak zoperowano, nie poinformowano go o rozpoznaniu i rokowaniu... i ponad dziewięć lat czuł się dobrze – odpowiedzialny za nadzór nad jego opiekunkami...

Rok po zachorowaniu Rodziców zmarł na raka jeden z moich braci i do opieki nad Rodzicami zostałam ja w Krotoszynie i drugi brat w Krakowie.

Czas mijał i w kwietniu 2005 roku zmarła Mama, w styczniu 2007 Tatus przeszedł zawał serca, ale i tym razem wymknął się białej pani z kosą... Teraz zaś dostałam wielki dar od Opatrzności:

oto przyjechałam do Taty 30 października i spędziliśmy razem 16 szczęśliwych dni...

Patrzę na te 16 dni z ogromnym wzruszeniem. Przy mnie 16 listopada wieczorem Tatus doznał masywnego wylewu i za chwilę stracił przytomność. Zdołał tylko powiedzieć: „Cierpię bardzo...”. Dołączyło się zapalenie płuc i w mojej obecności Tatus zmarł...

Tak się w życiu złożyło, że ani podczas studiów, ani przez całe życie nie byłam przy konającym... To ciężkie doświadczenie. Dla człowieka wierzącego jest jakaś pociecha, że gdzieś tam spotka się z Mamą... Już nie cierpi, a straszne są te godziny chwytania powietrza ostatkiem sił...

Mam teraz kilka dni na załatwienie spraw formalnych i przygotowanie domu do wynajęcia. Gdyby nie obecność brata, nie wiem, jak bym sobie poradziła...

Teraz patrzę na dom rodzinny, wszystko przypomina mi młodość, rodzeństwo, rodziców... Wszystko zostawiliśmy kiedyś: meble, sprzęty, książki, domy, bliskich...

Ale non omnis moriar! Póki nas ktoś pamięta i dobrze wspomina w modlitwie...

JADWIGA BOROWIEC-MOTYLEWSKA
EMERYTOWANY LEKARZ STOMATOLOG
KROTOSZYN